

BESKID



Nr 2 (53)

ISSN 1426-6776

KWIECIEŃ 2004

**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



Prawie humoreska. Jak doszło do powstania klubu jaskiniowego w Nowym Sączu.

W roku 1983, po trzech latach naszej działalności jaskiniowej w Akademickim Klubie Speleologii i Alpinizmu przy ŚLAM i jednocześnie wspólnego z Anką zamieszkiwania w Zabrze, nasza wtedy mała córeczka nagle zaczyna chorować. Sami szybko znajdujemy przyczynę, którą okazał się rozrastający się pod podłogą grzyb, pomimo przeprowadzonego remontu. Próbuje znaleźć inne mieszkanie, jednak to się nie udaje i zmuszeni jesteśmy wyjechać ze Śląska na stałe. Przyjmują nas do swojego domu w Nowym Sączu Rodzice Anki,

gdzie przeprowadzamy się jesienią po wyprawie "Apuany 83". Wyprawę tę zorganizowaliśmy, by uniezależnić się i rozpocząć naszą samodzielną drogę oraz poszukując naszego miejsca w środowisku. Z powodu mojej pracy, którą muszę dalej wykonywać na Śląsku, dopiero od połowy listopada jestem już razem z żoną i córką, a nie tylko na weekendy. Jeżdżę od czasu do czasu do Katowic na zebrania Katowickiego Klubu Speleologicznego uzgodnić nasze miejsca na biwakach w "7 Progach", próbuję znaleźć roboty na przyszły rok. Szybko okazuje się, że duża odle-

głośność pomiędzy miejscem zamieszkiwania a KKS-em, z którym mamy działać od zimy, robi swoje i zaczyna nam brakować klubu i przyjaciół pozostawionych na Śląsku. W Sączu nie znamy nikogo. Początkowo nie wiemy co z tym fantem zrobić i pocieszamy się nawzajem, że jak przyjdzie czas obozów zimowych i biwaków eksploracyjnych, to wszystko się unormuje. Zwykle w okresie sylwestra zawsze przebywaliśmy na obozach, teraz już trzeci rok z kolei zostajemy w domu i ten fakt nie daje nam spokoju pomimo świadomości, że mamy małe dziecko, co powinno tą sytuację uzasadniać. Pewnego styczniowego, rodzinnie spędzanego wieczoru, gapiąc się w ekran telewizora, Anka nagle stwierdza, że takie "klubowanie" na dłuższą metę nie będzie nas satysfakcjonować i że coś z tym musimy zrobić. Nie możemy się na odległość włączyć w prace klubowe, w tym i szkoleniowe, które od lat razem robiliśmy i które przynosiły nam wiele satysfakcji, a przy tym pozwalały w przyszłości podnieść uprawnienia instruktorskie.

-To przecież potrzebne i naturalne- przyznają jej rację.

Na to Anka: -Jak mamy żyć na co dzień bez tej atmosfery, którą tak lubimy, przecież to nasze całe życie?-

-Nie martw się, jakoś się poukłada, już z nie takiej opresji wychodziliśmy na plusie. Czas pokaże nam sam- albo nie -tylko pomyślałam. Postanawiam zdradzić Ance swój szatański plan.

Założymy Klub!-

-W Nowym Sączu-z kim?! W tym grajdole?-

-Tak, będzie sekcją KKS-u, chłopaki na pewno nam pomogą, już ich podpytywałam. Przecież oni mieli już sekcje w innych miastach, to mają doświadczenie-

-Chyba źle -mówi Anka i kółko pokazuje mi na czole. Ty chyba zwariowałaś. W Nowym Sączu klub jaskiniowy to chyba jakieś czyste wariactwo. Nawet nie wiesz jakie w Sączu są głupie układy. Nawet jak KKS nas poprze, to w Sączu nas wyśmieją-

-Skąd to wiesz?-

-Siostra mi mówiła, bo sympatyzowała z Klubem Tatrzańskim. Ja też bywałam na ich zebraniach albo spotykałam ich w skałach w Rożnowie-

-Przy czym jest ten klub?-

-Przy PTTK-u i wcale im się nie układa. Myślisz, że pozwolą na kolejny taki może nieudany dziwny jaskiniowy klub? Co oni wiedzą o jaskiniach? Chyba tyle, że jakaś Diabla Dziura gdzieś tam jest? Przecież nie dadzą się drugi, a może kolejny raz wpuścić w te maliny. Nawet nie będą z nami rozmawiać-

-Dlaczego?-

-Co im powiemy, skąd jesteśmy? Ze Śląska z KKS-u czy wariaci z księżycą albo eee... daj spokój-

-Zaraz katastrofa, musimy ich jakoś zainteresować, zaciekać może rozbawić? Powiemy im, że jesteśmy "jaskiniowcy" z jaskini pod zamkiem w Nowym Sączu. Może ich to zainteresuje, bo o takiej na pewno nie słyszeli-

-Nie kpij! Ale masz pomysły-

-Jak tak, to płaczesz, że do klubu daleko i smutno bez niego żyć! To chcesz ten klub czy nie? Czy wolisz siedzieć na dupie i czekać aż może, ktoś, gdzieś, kiedyś cię zaprosi na jakąś wspaniałą wyprawę. Jak nie będziemy mieli stałego kontaktu ze środowiskiem z pierwszej linii, to nic nie upilnujemy. Musimy sami zadbać o swoje interesy jak inni to robią-

-No tak, tylko na chłopaków z KKS-u można zawsze liczyć-

-No sama widzisz. Ile razy byliśmy z nimi na biwakach w "7 Progach"? Zawsze o nas pamiętają i dzielą się tym co mają. Teraz organizujemy wyprawę pod Pisanino jako ich klubową i zgodzili się. Na pewno jeszcze nie raz pojedziesz na te, które oni organizują. Zobaczysz jeszcze, ścisła współpraca to wspólne korzyści. Ile lat już chodzisz po jaskiniach?-

-Chyba siedem?-

-No widzisz ja dwa razy tyle. I na ilu wyprawach centralnych byłaś? Ja na jednej. A ty?-

-Na żadnej-

-Może mamy się ciągle do kogoś "uśmiechać" jak to robi X... Y... Z... Na tych, wyprawach co byliśmy, to tylko z klubami, które same coś próbują dla siebie zrobić i za własne pieniądze, bo na kwalifikacje centralne nie mogą liczyć, bo są zawsze inni, lepsi i wspanialszy. Zawsze są jakieś zastrzeżenia, a po co ta wyprawa? A zawodnicy ciency. Albo za poważny cel sportowy, nie dacie sobie rady. No tak! A w podtekście zawsze jest; nie wchodźcie nam w paradę. Zostańcie lepiej w Tatrach, Tatry są piękne i jaskinie też tam są. Zawsze jakieś płotki, przez które trzeba skakać i to ukradkiem. Każdy dba tylko o swoje interesy-

-No a kto będzie prezesem? Przecież to ty masz większe doświadczenie w sprawach klubowych, ale ciągle będziesz pracował w Zabrze, bo tu nie ma takich robót jak na Śląsku. Ja tu będę siedziała sama. Ja się na tych sprawach nie znam, a co dopiero prowadzić zebrania i jak zapanować nad tymi "małolatami", którzy do klubu przyjdą?-

-Ty zostaniesz prezesem i koniec, jesteś rodowitą Sądeczanką, wróciłaś po studiach do rodzinnego miasta, tylko z tobą będą rozmawiać. Kto cię będzie pytał co robiłaś na Śląsku? Mogłaś przecież tam studiować. Nic się nie martw na początku pokieruję tą "zgrają". Poprowadzę zebrania, klubowe i zarządu, będziesz podpatrywać jak to robię. Zainteresuję środowisko naszym pomysłem. Najważniejsze, żeby to wyglądało profesjonalnie dla Komisji Taternictwa Jaskiniowego i tu na miejscu. Tak naprawdę, żeby ludzie nie rozleźli się nam po kątach, bo nic z tego nie będzie. Grunt to, by prowadzić umiejętną politykę i reklamę zewnętrzną, żeby środowisko i KTJ wiedziało co i jak robimy, to nikt nie będzie nam przeszkadzał. A, że będą kpili z nas to pewne. Będziemy

musieli przełknąć tę gorzką pigułkę. Bo kto mógłby wpaść na taki "głupi" pomysł, klubu w tak małym mieście, bez tradycji jaskiniowych i jeszcze w "Galicji" -

Na to Anka: -No tak, tylko my-

-Jakim zagrożeniem może być dla kogokolwiek jakaś sekcja z KKS-u. Teraz najważniejsze, żeby odłować ludzi, którzy mają jakieś uprawnienia. Słyszałem od Zbyszka B. że w Sączu mieszka Marek M. -ten od Janusza Ś.. Poza nim chyba jest taki jeden grotolaz z STJ-u od Leszka D., byłem w kadrze na jego obozie unifikacyjnym i raz miałem go w grupie, Wojtko W. też. Obóz dla tak zwanych "dobrze zapowiadających się ...?". W Czarnej nie dość, że musiałem wszystko za nich zrobić, nawet na "Węgry" nikt nie chciał się wspinać (nagle strach ich obleciał), to ten o mało co, a utopił by mi się w Jeziorku Szmaragdowym. Miał "żółtkę" -kombinezon, nazywaliśmy go "żółta łódź podwodna" - można go poszukać? -

-Nieżytych masz zawodników. Jeden "dziadek himalajski", a drugi to ... no nie wiem? Rób co chcesz. Możemy spróbować? -

-Spokojnie jak się rozejrzemy, to znajdziemy następnych, to są sprawy nie najważniejsze. Teraz trzeba iść do PTTK-u i wysłuchiwać czy mamy jakieś szanse i spotkać się z prezesem albo z kimkolwiek kto będzie chciał z nami na ten temat rozmawiać -

-Ale do PTTK-u pójdziesz sam. Ja nie umiem z takimi ludźmi rozmawiać i zaraz denerwuję się, bo co im powiem? Ty załatwiasz roboty wysokościowe, masz wprawę i umiesz gadać z "dyrektorami", to sobie poradzisz -

-No i pójdę, nawet jak byś chciała, to mnie nie zatrzymasz, to nasza jedyna szansa sama o tym dobrze wiesz. Skoro mamy w Nowym Sączu zostać na stałe -

Następnego dnia mam przygotowany w głowie scenariusz rozmowy (to mój talizman zawsze się sprawdzał), poszedłem do PTTK-u, nieśmiało wszedłem do sekretariatu, pytam o prezesa. Nie ma go. Pytam o zastępcę, a pani sekretarka mówi, że jest kierownikiem programowym -o co chodzi? -Jest dobrze, mam z kim rozmawiać. Przedstawiłem się i mówię, że jestem grotolazem i osiedliłem się w Nowym Sączu z żoną Sądeczanką, która jest bardzo nieśmiała, choć też jest grotolazem (próbuję panią rozbawić) dlatego przyszedłem sam. I że zaczynałem w Speleoklubie, który też był przy PTTK-u.

-To ciekawe -rzekła miła pani -Unas nie ma takiego klubu, ale jest taki Tatrzański, tylko po jaskiniach to oni chyba nie chodzą -

Jest okazja, więc mówię, że tu też są jaskinie, więc jest to dziwne, że nie ma tu klubu jaskiniowego. Zaczynam bajerować gdzie jeszcze i jakie duże i piękne jaskinie są i w nich nacieki i przepastne studnie i jakie duże sale, rzeki i jeziora -aż się zasapałem. Miła pani też mi opowiada jak była w pewnej jaskini, oczywiście -turystycznej, to o mało a by tam nie została na zawsze. Na to ja obiecuję, że jak zapiszemy się z żoną do PTTK-u to zorganizujemy

taką bardzo ciekawą wycieczkę do jaskiń i wtedy zmienię zdanie. Jak tu przejść do sedna sprawy? W końcu pytam kiedy są zebrania Zarządu, to może byśmy mogli z żoną opowiedzieć o takim pomysle założenia klubu grotolazów. W końcu miła pani obiecuje zapytać prezesa Władysława Stenderę. Nie mogę powiedzieć, że byłem zadowolony, ale wracam szybko do Anki zdać jej relację.

W drzwiach Anka -No i co? Minę masz kwaśną. A nie mówiłam? -

-Spokojnie! nie piekarnia, wyjaśni się za parę dni -

Po tych paru dniach sprawy nabrały tempa. Miła pani, teraz już wiem, że to Krystyna Pierzchała, oznajmia że jesteśmy zaproszeni przed szacowny Zarząd Oddziału PTTK "Beskid". Lecę na skrzydłach, by Ance o tym powiedzieć. Połowa bitwy chyba wygrana, teraz najgorsze jak ich przekonać? W dniu 23.01. 1984 z lekką spesznością razem z Anką idziemy do PTTK-u. Po jakimś czasie czekania na korytarzu z nosami na kwintę, zostajemy wezwani przed Prezydium Zarządu Oddziału. Odbywa się to w atmosferze takiej powagi i namaszczenia, że gdy stawiliśmy się -prawie zaniemówiliśmy ze strachu. Przedstawiamy się na stojąco, wszyscy siedzą za stołem prezydyalnym, nikt nie rusza się z miejsc nawet na milimetr. Powaga i niedostępność tych serc wszechwładnego ruchu turystycznego dla nas bije po oczach, Anka miała rację. Nie wiem czy mam wyjść czy zostać, ona zresztą chyba też. Jak można robić coś w sposób entuzjastyczny i swobodny -z ludźmi tak sztywnymi. Tak wtedy pomyślałem. Próbuję coś zagać, nie wychodzi. Próbuję objaśnić jaka jest struktura ruchu jaskiniowego w Polsce, nikt o nic nie pyta. Myślę w końcu, że nie otrzymali głosu od prezesa, który siedzi na końcu po środku stołu prezydyalnego i bacznie nas obserwuje. Chyba zaraz zapadnę się pod ziemię. Zerkam ukradkiem na Ankę zdenerwowaną i bezradną, zupełnie jak ja. W końcu jakaś przyjazna duszyczka o coś nieśmiało zapytała. Coś zaczyna się dziać -myślę -to chyba była próba kto dłużej wytrzyma tę powagę, ale to przecież my jesteśmy na "przesłuchaniu". Padają kolejne pytania, nawet Anka się ożywia i włącza, widać że w tej chwili uwierzyła w siebie. Jednak po kolejnej chwili atmosfera ledwie zagrzana szybko stygnie. Prawie zamarła cisza aż dzwoni w uszach. Skąd my to znamy? Z biwaków jaskiniowych! W końcu wzrok wszystkich kieruje się na oblicze prezesa. Prezes przemówił krótko -no to damy wam szansę i zobaczymy co potraficie, bo my tu mieliśmy już takie różne kluby ale ... W końcu ta ciężka atmosfera wyraźnie się ożywiła. O zgrozo, to koniec "przesłuchania". Próbujemy teraz lepiej się zaprezentować, na przemian coś opowiadamy jakie to wspaniałe są jaskinie, uśmiechamy się przyjaźnie, ciągle czekamy na konkrety jak chcą nam pomóc? Prezydium coś ustala: będziemy mieli darmowe plakaty o kursie i na razie nic więcej. Myślę krzyżyk na dalszą samotną drogę, ale na szczęście, bo z Anką. Resztę spraw mamy już uzgadniać z miłą panią.

Prezydium zaczyna -nie oglądając się na nas -dalsze ob-
rady, więc szybko kłaniamy się i wychodzimy.

Wracamy do miłej pani, a ona pyta? -*No i co udało się?*

Anka z wielkim podnieceniem! -*Mieliśmy dużo szczęścia, zgodzili się.*

Miła pani dyskretnie uśmiecha się i nic nie komentuje. Rozmawiamy jeszcze chwilę, uzgadniamy co trzeba, do-
wiadujemy się, że musimy zbierać 15-tu członków za-
łożycieli -to wymóg podstawowy, by klub mógł powstać. Żegnamy się.

Nic do siebie początkowo nie mówimy, chyba byliśmy jeszcze w szoku. Dopiero po chwili dociera do nas to, że mamy swój nowy klub i zaczynamy się głośno cieszyć i śmiać, aż nas przechodnie przyuważyli. Te wszystkie sprawy, które zostały do załatwienia to sprawa czysto techniczna. Zapewne Zarząd chciał nas w ten sposób sprawdzić czy organizacyjnie damy sobie radę i czy wystarczająco dużo chętnych zgromadzimy. Zbyttno nas nie wystraszyli, możemy teraz, bo czasu jest dość dużo, jeszcze pojechać w Tatry. Wracamy do domu. Trzeba to oblać -stwierdzamy zgodnie i trzeba znów zabrać się do roboty. Po paru dniach są już plakaty, których rozwiesze-
niem po mieście częściowo się zajmujemy. Przygotowaliśmy również informator (1 egz.) ręcznie wykonany z rysunkami i oryginalnymi zdjęciami z naszych wspólnych pierwszych akcji jaskiniowych sprzed lat. W folderze skrótowo przedstawiamy zakres taternictwa, podstawowe informacje o jaskiniach oraz w sposób obrazkowy przebieg kursu jaskiniowego. Termin rozpoczęcia kursu 16.02.1984 r. Poszukujemy jeszcze osób, które mogły mieć wcześniej kontakt z jaskiniami, aby je ściągnąć do klubu. Tym razem udaje nam się pozostawić córkę z dziadkami i jedziemy na obóz. Dla kurażu idziemy po raz pierwszy wspólnie od dłuższego czasu do dwóch jaskiń i na biwak eksploracyjny do "7 Progów" Na obozie jest akurat prawie cały Zarząd klubu więc uzgadniamy, że będziemy mogli nasz klub w Sączu zarejestrować jako sekcję KKS-u. Do Sącza wróciliśmy 10.02.84. Na rozpoczęcie kursu przygotowaliśmy dwie atrakcyjne prelekcje z wypraw: Anki: do Provatiny -najgłębszej studni Europy z roku 1981 (pod jej kierownictwem I-sza polska kobieca wyprawa) i mojej: do Jean Bernard -najgłębszej jaskini świata z roku 1980 (I-sze przejście całej głębokości). Na rozpoczęcie kursu przyszło i zapisało się tylko 5 osób (i tu niemiłe dla nas zaskoczenie), chociaż slajdy oglądało znacznie więcej, w tym cisi wysłannicy z Zarządu PTTK, którzy pewnie nas "podpatrywali" co umiemy i czy się na tym odpowiednio dobrze znamy. Zmuszeni jesteśmy do dalszych poszukiwań kandydatów prawie metodami śledczymi. Bojąc się o frekwencję na zebraniu założycielskim klubu Anka załatwiła paru figurantów (cel uświęca środki), głównie koleżanek z mężami ze starych jej szkolnych czasów, gdy

chodziła turystycznie. Trud włożony jednak się opłacił i 20.02.1984 odbyło się zebranie. Przybyło 20 osób. Ankę wybraliśmy prezesem przy niesamowitym dopingu jej koleżanek (figurantek), mnie wybrano na wiceprezesa, wybraliśmy i resztę zarządu oraz komisję rewizyjną. Na zebraniu zatwierdziliśmy regulamin klubu, który wcześniej kameralnie opracowaliśmy wspólnie z Anką, korzystając z wcześniejszych doświadczeń. Mogliśmy przedłożyć dokumenty założycielskie. Zanim zarząd klubu zaczął regularnie działać, my już mieliśmy jasny i gotowy plan jak klub zorganizować i poprowadzić, unikając przy tym wszelkich błędów, które popełniły inne -wcześniej od naszego założone -kluby jaskiniowe. Do podstawowych założeń należało: usamodzielnienie klubu (wstąpienie do PZA bezpośrednio) do maksimum 5 lat, wyszkolenie jak największej ilości kursantów i doprowadzenie ich do zdobycia jak najwyższych uprawnień, systematyczne organizowanie jak największej ilości wyjazdów szkoleniowych, zorganizowanie 4 obozów tatrzańskich rocznie w stałych terminach i odbywających się bez względu na ilość chętnych, przeprowadzanie co roku kursu podstawowego, zorganizowanie magazynu i systematyczny zakup sprzętu dobrej jakości. Ponadto bardzo ważną sprawą było zorganizowanie miłego życia klubowego oraz założenie biblioteczki z materiałami szkoleniowymi, założenie kroniki i foto archiwum, wprowadzenie listy rankingowej dla młodych członków klubu itd. Długo by tak wymieniać, oczywiście celem nadrzędnym było chodzić i odkrywać jaskinie jak najwięcej, najczęściej i najsprawniej. Członkowie klubu, ci z długim stażem, muszą przyznać, że to wszystko co zaplanowaliśmy z Anką zanim klub zaczął działać, w 100 % zostało przez nas zrealizowane. W dniu 27.02.1984 r. w naszej obecności Zarząd Oddziału oficjalnie powołał Klub jako Komisję (specjalistyczną) Zarządu i ku naszemu zaskoczeniu i jednocześnie-radości przyznał nam dotację 145 tys. (starych) zł. oraz obiecał pieczętki po uzgodnieniu nazwy klubu. W końcu dopieiliśmy swego, mogliśmy sobie nawzajem pogratulować tego, co do tej pory udało się zrobić, pomimo różnych przeciwności losu. Bardzo wtedy cieszyliśmy się i byliśmy z siebie dumni, że to właśnie my, małżeństwo dwoje szalonych ludzi i jednocześnie grotolazów kochających się, żyjących na co dzień razem -robimy to co robimy, co uznamy za ważne i potrzebne. Nie osób przypadkowych, bo robili coś z przypadku i nic ponadto ich nie łączyło, bo znaleźli się tylko w tym samym miejscu i czasie. Tylko dlatego, że Anna Antkiewicz-Hancbach i Krzysztof Hancbach byli razem, mógł powstać SKTJ w Sączu. Tak; to niezaprzeczalny cenny fakt. Wielu ze środowiska jaskiniowego wtedy i później z nas się śmiało, że chcemy założyć klub w takim małym mieście. No i po co skoro tyle jest silnych klubów w całej Polsce. A nam się teraz chce zaczynać od zera. Dwa tygodnie trwały rozmowy, bo zaproponowana przez nas nazwa Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego PTTK zgodna z ogólnie przyjętym nazewnictwem nie

była dla Zarządu zrozumiała. Jednak wyszło na nasze. Bardzo nas zastanawiała ta hojność i zaufanie, którym nagle zostaliśmy obdarowani, mając w pamięci to pierwsze "przesłuchanie", niczym z poprzedniej epoki. Anka wtedy mówiła: "chyba diabła złapaliśmy za ogon". Przestrzegałem ją: -poczekajmy, a zobaczymy, nie możemy teraz na początku drogi dać żadnej "plamy". -Gdy doszło do załatwienia naszych sekcyjnych powiązań z KKS-em i PZA znowu pojawił się niezrozumiały dla nas opór: Jak to ich Komisja ma jeszcze komuś podlegać? Chyba obudził się w Zarządzie Oddziału jakiś mocno zakorzeniony patriotyzm lokalny, albo wyszły stare historyczne niesmaki po oddzieleniu się ruchu taternickiego od PTTK. Znowuż musieliśmy wyjaśniać, że struktura ruchu jaskiniowego ma takie, a nie inne powiązania, niezależnie od tego co myślą i czują. W końcu wszystko się udało i zamiast "bić pianę" w sprawach ewidentnych, mogliśmy się skupić na sprawnym i pokazowym przeprowadzeniu kursu, który rozpoczął się 15.03.1984 po dodatkowym ogłoszeniu w dniu 07.03. 1984 r. z ponowną prelekcją z którą gościliśmy tym razem w EMPIK-u. Musieliśmy zdążyć z zakończeniem kursu przed wyprawą pod Pisanino (1984). Ja musiałem zająć się zarobkowaniem na Śląsku, Anka prowadziła co tydzień zajęcia teoretyczne. W niedzielę i niektóre soboty, gdy tylko pogoda sprzyjała, już wspólnie prowadziliśmy zajęcia skałkowe. Zorganizowaliśmy również dwa wyjazdy do jaskiń na Jurę (Olsztyn i Ojców) i z marszu w czerwcu obóz tatrzański, podczas którego odbyliśmy pierwsze klubowe tatrzańskie akcje jaskiniowe. Tu należy stwierdzić, że ten schemat będziemy powielać co roku przez wiele lat, tylko twarze, miejsca oraz daty będą zmienne, ale podobne i tak

aż do znudzenia; jednak będąc razem, damy radę. Klub nasz traktowaliśmy zawsze jak nasze "drugie dziecko" dając mu wszystko co najlepsze. Nasz klubo-dom był zawsze i dla każdego pełen jaskiń ale i pomysłów jak do nich "dojść" i jak ludzkie i nie tylko nasze marzenia zrealizować. Nikt z nas nie liczył czasu ani sił jakie poświęcaliśmy, by wywiązać się z podjętego wyzwania. Każde z nas miało swoją część obowiązków do wykonania, tym bardziej, że stanowiliśmy rodzinę, jednak po złożeniu tych pasujących do siebie części "jak ułań" wyszła całość czyli SKTJ. Byli i są tacy, którzy mówią, że mieliśmy dużo szczęścia i zgadzam się z tą opinią, ale samo szczęście nie wystarczy, trzeba je sprowokować rzetelną i systematyczną pracą, którą musieliśmy wykonać tylko we dwójkę, nikt za nas tego nie zrobił. Tak właśnie powstał SKTJ PTTK który wspólnie założyliśmy i od podstaw wspólnie budowaliśmy przez 9 lat, tak widocznie było nam pisane. Aby jedno z nas mogło rozpocząć pracę kontynuować, drugie musiało odejść. A klub istnieje już 20 lat.

Z dedykacją dla członków SKTJ PTTK tych, którzy byli prawie od początku i tych, co już przyszli "na gotowe". Z prośbą o refleksję, co dalej ma być z ich klubem? Jaki on ma być? I kto jest godny, by na miarę Anki zostać jego przywódcą? Aby Klub Wasz i mój (bo go współzałożyłem) mógł się dalej rozwijać i osiągać sukcesy. Czego Członkom SKTJ szczerze życzę.

Krzysztof Hancbach